Redakcja: tel. 138.28, 102.28. Administracja: tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi zł. 2.50 miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XIII Nr. 86 — Łódź sobota 27 marca 1937 r.

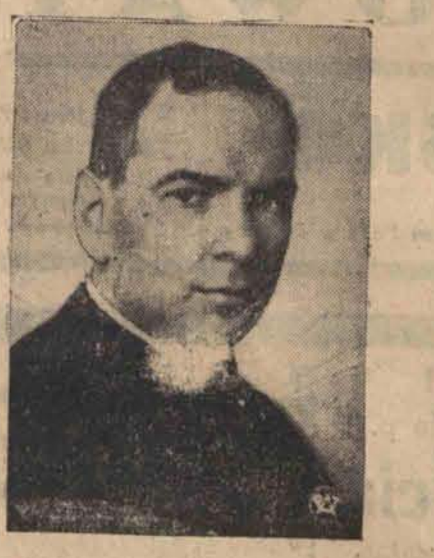
Bezpodstawne pogłoski o opóźnieniu budowy polskiego pawilonu w Paryżu

WARSZAWA, 27.3 — Zainteresowanie wystawą paryską której otwarcie nastąpi, wbrew pogłoskom o odroczeniu terminu, ściśle w czasie pierwotnie oznaczonym, to jest dnia 1 maja, rośnie z każdym dniem. Do wszystkich sekcji, których jest ogółem 80 napływają coraz nowe zgłoszenia, co zmusiło francuskie władze wystawowe do ograniczenia już przeznaczonych pomieszczeń. Wskutek tego polski dział plastyki, który zamierzał wystawić początkowo 200 obrazów, musi zadowolnić się zaledwie 50 płótnami, co zasadniczo zmieni charakter pokazu, czyniąc go raczej reprezentacyjnym, niż przeglądowym.

Chcąc chociaż w części wynagrodzić poszkodowanym zawód, komisarz generalny wystawy p. Edmond Labbe oddał do ich dyspozycji budynek wystawowy na Polu Marsowym tak zwaną halą de Nation. Komitet sekcji polskiej postanowił urządzić w nowym pomieszczeniu, pokaz polskiej grafiki artystycznej. Urządzi się też w tej sali zbiorowy pokaz akwarel Stanisława Noakowskiego.

W niektórych dziennikach ukazały się pogłoski o opóźnieniu budowy polskiego pawilonu. Pogłoski te są bezpodstawne. Budowa postępuje ściśle według planu i rozkładu terminów. Była jedynie kilkudniowa zwłoka z rozpoczęciem sali honorowej a to dlatego, że wskutek powodzi opóźniono dostawę kamienia. Przerwa była wykorzystana dla przyśpieszenia innych prac na budowie. Obecnie lukę wyrównano. Prace nad przygotowaniem eksponatów z kraju zbliżają się do końca.

Nowy biskup sufragan śląski



Reprodukujemy podobiznę nowomianowanego biskupa - sufragana śląskiego, J. E. ks. Juliusza Bieńka, następcę zmarłego przed niedawnym czasem ks. biskupa Bromboszcza.

Surowce... emigracja... kolonie tematem obrad Komisyj Unii Międzyparlamentarnej.

WARSZAWA, 27.3 — W czasie od 1 do 6 kwietnia rb. odbędą się w Rzymie obrady komisyj Unii Międzyparlamentarnej, mające ustalić przedmiot i porządek obrad 33 kongresu Unii w Paryżu w roku bieżącym.

Wśród zagadnień, które będą przepracowane przez komisję Unii — na czoło wysuwa się problem dostępu do surowców, związany z szeroko pomyślanym zagadnieniem emigracyjnym i kolonialnym. Sprawy te objęte zostały pracami komisyj Unii w Rzymie na skutek inicjatywy polskiej. Z innych spraw m. in. zagadnienie basenu naddunajskiego oraz bezrobocia inteligencji znajdują się na porządku dziennym.

Delegację polskiej grupy Unii Parlamentarnej na obrady rzymskie stanowią: wicemarszałek Senatu prof. Makowski, b. wicemarszałek Sejmu J. Dębski, poseł J. Choiński - Dzieduszycki i radca W. Zagórowski.

Tłum usiłował zdemolować ratusz. Demonstracja bezrobotnych w Kaliszu.

KALISZ, 27.3 P.A.T. — Przed magistratem m. Kalisza doszło w dniu wczorajszym do zajść ulicznych. Już od wczesnego ranka przed gmachem ratusza zebrał się tłum bezrobotnych domagając się wypłaty zapomóg świątecznych. Wypłata ta miała być uskuteczniona zgodnie z uchwałą rady miejskiej.

Wobec niezatwierdzenia jednak tej uchwały przez władze nadzorcze wypłatę cofnięto. Zgromadzony tłum usiłował wyłamać drzwi w budynku ratusza i dostać się do wnętrza. Przybyły pluton policji rozproszył zgromadzonych, aresztując prowodyra Konstantego Rybickiego, który wyłamał klamkę drzwi. W czasie zajść lekko poturbowany został intendent miejski.

LODOWA BLOKADA portu w Pucku.

PUCK, 27.3 — Potężne kry lodowe, jakie spłynęły z zachodniej części Zatoki Puckiej w głąb morza, zepchnięte zostały z powrotem do zatoki, na skutek zmiany kierunku wiatru i blokują ponownie dostęp do portu w Pucku. Lód częściowo wyrzucony został na brzegi pomiędzy Gniezdzewem a Puckiem. Lawirowanie lodu na wodach zatoki utrudnia połowy rybakom puckim.

MORDERCZY RAID 60 APARATÓW. Deszcz stali z samolotów powstańczych spadł na tylne linie przeciwnika.

SIGUENZA, 27.3 — Pomimo polepszenia się pogody, na froncie Guadalajara panuje cisza. Jedynie na lewym skrzydle prowadzony jest pojedynek artyleryjski. Samoloty powstańcze dokonały bombardowania tylnych linii przeciwnika, zrzucając setki bomb na grupujące się oddziały i umocnienia przeciwnika. W ostatnim raidzie lotniczym brało udział 60 aparatów, które po wypełnieniu swych zadań powróciły do swych baz.

KOMUNIKAT „RZĄDOWY".

MADRYT, 27.3 — Rada obrony Madrytu komunikuje, że na froncie Guadalajara wojska rządowe, działające na południe od drogi aragońskiej posuwały się dalej w kierunku Renales. Lotnictwo rządowe bombardowało dworzec w Illescas i ugrupowania oddziałów przeciwnika na odcinku Getafe.

SALAMANKA, 27.3 — Radiostacja rządowa w Walencji donosi, iż rząd przeznaczył na prace fortyfikacyjne w Katalonii sumę 63 milionów pesetów. Ta sama radiostacja donosi, że do Meksyku przybyła delegacja katalońska, która przeprowadziła jakoby z rządem meksykańskim uwieńczone powodzeniem rokowania o dostawę znacznych ilości broni i materiału wojennego.

Opieczętowanie lokalu „Trybuny Robotniczej" we Lwowie

LWÓW, dnia 27 marca — Z polecenia władz prokuratorskich przeprowadzono, rewizję w redakcjach „Trybuny Robotniczej" i „Trybuny Młodych", tygodników miejscowego OKR PPS. Po rewizji prokurator polecił opieczętowanie redakcji „Trybuny Robotniczej", a przeciwko redaktorowi i wydawcy obu pism wdrożono postępowanie karne z par. 93, K. K. (Dążenie do zmiany ustroju państwa) Wydawcą „Trybuny Robotniczej" był Jan Szczyrek radny miejski.

ZAMKNIĘCIE ZW. ZAW. PIELĘGNIAREK.

LWÓW, 27, marca — Z polecenia władz zamknięto i opieczętowano Związek Zawodowy Pielęgniarek za działalność niezgodną ze statutem.

Pasażerowie auta ciężarowego żywcem spłonęli.

KWIDZYN, 27.3 — Pod Braunsbergiem (Prusy Wschodnie) samochód osobowy, wiozący kilku działaczy nar.-socj. uległ zderzeniu z autem ciężarowym. Samochód osobowy momentalnie stanął w płomieniach, pasażerowie zaś, nie mogąc wydobyć się z wozu, spłonęli żywcem.

Tysiące żab na drodze Udręka dla przechodniów.

SKOLE, 27.3 — Na drodze między Groedlowem a Korostowem pojawiły się tysiące żab, które masowo są miażdżone przez pojazdy kursujące na tej drodze. Dla ludzi idących pieszo ten odcinek drogi jest udręką.

Zwrotniczy nie winien... Oficjalny Komunikat o Katastrofie w Rudnikach.

WARSZAWA, 27.3 — Według wyników przedwstępnego dochodzenia, przeprowadzonego przez komisję dyrekcyjną na miejscu wypadku na stacji Rudniki, Ministerstwo Komunikacji podaje do ogólnej wiadomości, co następuje: w krytycznym dniu, t.j. dnia 25 bm. stacja Rudniki przyjęła o godz. 7 m. 47 pociąg towarowy nr. 272 na tor odjazdowy. Pociąg motorowy nr. 206 idący z Katowic winien był na stacji Rudniki wyprzedzić wymieniony pociąg towarowy, przebiegając po torze głównym.

W nocy z dnia 24 na 25 na skutek zawieii śnieżnej, przestały działać urządzenia sygnalizacyjne na stacji Rudniki.

Dyżurny ruchu stacji Rudniki wydał dyspozycję zwrotniczemu, przygotowania jezdni dla przepuszczenia pociągu towarowego po torze głównym, jednocześnie zawiadomił telefonicznie stację Częstochowa że sygnały wjazdowe ze strony Częstochowy są nieczynne, o czym należy wydać rozkaz drużynie pociągu motorowego.

Następnie, po otrzymaniu wiadomości ze stacji Częstochowa o wyjściu pociągu motorowego, wydał dyspozycję zwrotniczemu pójścia pod semafor dla wpuszczenia pociągu motorowego na ręczny sygnał.

W tym czasie zwrotniczy był zajęty oczyszczaniem zasypanej śniegiem zwrotnicy, aby ją przełożyć w normalne położenie na tor główny.

W czasie oczyszczania usłyszał sygnał zbliżającego się pociągu motorowego, porzucił więc oczyszczanie zwrotnicy i pobiegł w kierunku zbliżającego się pociągu, podając — jak twierdzi sygnał „stój".

Pociąg jednak nie stanął pod semaforem, co powinien był uczynić i nie zmniejszając szybkości wjechał na stację, gdzie nastąpiło najechanie na pociąg towarowy, stojący na objazdowym torze.

Ustalono, że dyżurny ruchu stacji Częstochowa uprzedził ustnie kierownika pociągu i motorniczego o nie działaniu sygnałów wjazdowych na stacji Rudniki. Sądzić należy, że brak ścisłego zastosowania się do przepisów motorniczego Grochowskiego, czy też jedna chwila jego nieuwagi, a cieszył się on wzorową opinią, spowodowała katastrofę, w której zginął sam oraz poniosło śmierć oprócz niego 4 pracowników kolejowych, nie licząc wielu rannych. Dalsze dochodzenie trwa.

Liczba członków przyszłej Rady Przybocznej zostanie powiększona.

ŁÓDŹ, 27. 3 —

Sprawa rozwiązania łódzkiej Rady Miejskiej zdaje się być definitywnie przesądzoną.

Z Warszawy donoszą nam, że już w dniu 19 marca r. b. nadszedł do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych protokól z ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej, które jak wiadomo odbyło się w dn. 16 b. m. wraz z wnioskiem wojewody łódzkiego o rozwiązanie Rady.

Protokół oraz wspomniany wniosek rozpatrywany był przez Departament Samorządowy, w wyniku czego sprawę zreferowano p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Decyzja jednak, w postaci podpisania dekretu o rozwiązaniu, nie została jeszcze powzięta. W każdym razie decyzji tej należy oczekiwać w dniach 30 i 31 marca r. b.

Tyle nasz współpracownik warszawski.

Rzecz jasna, że zgodnie z ustawą samorządową, odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie Rady Miejskiej, na którym odczytany zostanie dekret o rozwiązaniu. Na posiedzeniu tym nie może mieć miejsca żadna dyskusja, ani też składanie wniosków czy interpelacyj. Może być jedynie wybrana Komisja, którą upoważnionoby, do ewentualnego złożenia skargi do Trybunału Administracyjnego.

Ponieważ los Rady Miejskiej został przesądzony, przeto aktualnym staje się zagadnienie powołania Rady Przybocznej.

Jak się dowiadujemy z miarodajnych źródeł, czynniki decydujące pracują obecnie nad ustaleniem składu personalnego tej właśnie Rady Przybocznej.

Osoby mające wejść w jej skład nie są jeszcze wiadome.

Istnieje projekt, by liczba członków Rady Przybocznej wynosiła 36 osób, a nie 24, jak to było uprzednio. W skład jej wchodzić mają wybitni działacze i działaczki społeczne z terenu naszego miasta, niezaangażowani w żadnej partii politycznej.

Przewiduje się, że w skład Rady Przybocznej wchodzić będą przedstawiciele sfer przemysłowych, rzemiosła, handlu, właścicieli nieruchomości, towarzystw spółdzielczych, instytucyj kredytowych i związków zawodowych.

W związku z koniecznością dania miastu budżetu oczekiwać należy, że niemal jednocześnie z dekretem o rozwiązaniu Rady Miejskiej, podpisane zostaną nominacje na członków Rady Przybocznej, tak by mogła się ona zebrać jeszcze przed 15 kwietnia r. b. Jeśliby tak było, to na pierwszym posiedzeniu zostanie wygłoszone expose budżetowe, wybrane komisje radzieckie i komisja finansowo - budżetowa przystąpi do prac nad budżetem na rok 1937/38.

Należy jeszcze nadmienić, że według kursujących pogłosek istnieje propozycja nadania nowej Radzie Przybocznej uprawnień Rady Miejskiej na wzór Warszawy.

Tymczasem Zarząd Miejski gospodarować będzie od 1 kwietnia r. b. „prowizorkami" t. z. na zasadzie 1/12 zrealizowanego budżetu w ubiegłym roku budżetowym.

20-letni wieśniak zastrzelił 16-letnią przyjaciółkę. Zabójca skoczył do studni.

ZALESZCZYKI, 27.3 — W Capowcach pow. Zaleszczyki, 20-letni Iwan Łopuszczak zastrzelił swą 16-letnią przyjaciółkę, Marię Petruszczak, do której strzelił z pistoletu. Łopuszczak przed dwoma tygodniami poślubił inną dziewczynę z tej wsi, gdyż rodzice jego nie chcieli się zgodzić na jego małżeństwo z ukochaną. Nie chcąc żyć z żoną, której nie kochał, postanowił zabić Marię i siebie. Po dokonaniu zabójstwa oddał broń i przyznał się do czynu. Odprowadzony w kajdanach przez posterunkowego do sądu grodzkiego w Tłustem, koło Koszyłowiec rzucił się do ucieczki, a widząc, że nie ujdzie posterunkowemu, skoczył do przydrożnej głębokiej studni i zabił się na miejscu.

Fatalny piątek montera Nowa ofiara prądu elektrycznego.

ŁÓDŹ, 27.3 — Wczoraj w godzinach południowych do domu nr. 55 przy ul. Targowej przybył monter, 41-letni Józef Ciechanowski, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 247. Ciechanowski miał wykonać pewne reperacje w transformatorze, mieszczącym się w wymienionej na wstępie nieruchomości.

Gdy monter otworzył żelazne drzwi ubikacji, mieszczącej transformator, drzwi te, zapewne wskutek uszkodzenia zawiasów upadły i oparły się o maszynę, przetwarzającą prąd o wysokim napięciu. Nim monter zdołał zorientować się i usunąć się, przez drzwi przeszedł prąd elektryczny i poraził go śmiertelnie.

Ciechanowski został zabity prądem o napięciu paru tysięcy wolt.

Przybyły lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Na miejsce wypadku zjechała komisja techniczno-śledcza w celu ustalenia przyczyny wypadku. Zwłoki ś.p. Ciechanowskiego przewieziono do prosektorium.

Zgon towarzysza lat dziecinnych Marszałka Piłsudskiego.

WILNO, 27.3 — Zmarł tu 71-letni Zygmunt Nagrodzki, kawaler Krzyża Oficerskiego Polonia Restituta. Śp. Nagrodzki był towarzyszem lat dziecinnych Marszałka Piłsudskiego. Urodził się w Żułowie. Pracował społecznie na wsi i wydał szereg prac poświęconych życiu włościan.

Dekoracja statku „Batory" odznaką pułku.

GDYNIA, 27 marca. — 2 kwietnia br. odbędzie się w Gdyni uroczyste dekorowanie statku motorowego „Batory" odznaką pułku im. Stefana Batorego. Dekoracji dokona płk. Malicz. Tegoż dnia odbędzie się poświęcenie lokali biurowych i portowych Linii Gdynia—Ameryka

Następny numer „Echa", ukaże się w poniedziałek.

Kierownik Wydziału Śledczego Komendy P. P. Kom. Makowski opuszcza Łódź?

ŁÓDŹ, 27.3 — Dowiadujemy się, że kierownik Wydziału Śledczego Komendy P.P. w Łodzi, komisarz Makowski, ma wkrótce opuścić swe dotychczasowe stanowisko i przejść do Komendy Głównej P. P. w Warszawie.

ZDARZENIA i WYPADKI.

— W kawiarni warszawskiej przy ul. Targowej 10 wściekły szczur pokąsał kilka osób. Niejakiego Marcinkowskiego musiano przewieźć do szpitala. Wszyscy pokąsani poddani będą szczepieniom w instytucie pasteurowskim.

— Król Egiptu Farouk przybył wczoraj z St. Moritz do Genewy. Królowi towarzyszą matka, cztery siostry i liczna świta.

— Marszałek Sejmu Car wyjechał na okres świąteczny do Krynicy.

— Krzyżem Niepodległości odznaczona została p. Antonina Dubflas, wdowa po ś.p. Józefie, więźniu politycznym z 1905 r., pracownica łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej.

Pim przepowiada: dziś śnieg z deszczem.

ŁÓDŹ, 27.3 — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego: najpierw wzrost zachmurzenia, aż do deszczu począwszy, od zachodu kraju, po czym zachmurzenie zmienne i przelotne opady o postaci mieszanej (śnieg z deszczem). Po większym wzroście temperatury ponowne ochłodzenie. Początkowo umiarkowane wiatry południowo-zachodnie, a w górach halny, w ciągu dnia zmienia się na porywiste zachodnie i północno-zachodnie.

Pani Marii Kosińskiej z powodu tragicznej śmierci
JEJ SYNA
ś. † p.
Stefana Kosińskiego
składają szczere współczucie
małż. A. B. Czurabscy.

SZCZĘŚLIWI ZDOBYWCY NAGRÓD za uważne czytanie (II serii)

Nagrody za uważne czytanie (II serii) przypadły w udziale następującym Czytelnikom:

PIERWSZĄ NAGRODĘ w kwocie 25 złotych otrzymał p. Szymczak Tadeusz, Łódź, Przejazd 65.

DRUGĄ NAGRODĘ w kwocie 20 złotych otrzymał p. Zygmunt Łuczyński, Łódź, Radwańska 66.

TRZECIĄ NAGRODĘ w kwocie 15 złotych otrzymał p. Stanisław Nitecki, Łódź, Nowomiejska 4, m. 11.

CZWARTĄ NAGRODĘ w kwocie 5 złotych otrzymał p. Bronisław Sadłowski, Łódź, Al. Unii 16, m. 38.

PIĄTĄ NAGRODĘ w kwocie 5 złotych otrzymała p. Helena Pawliczak, Stare Rokicie, ul. Kmicica 8.

SZÓSTĄ NAGRODĘ w kwocie 5 złotych otrzymała p. Alodia Dynowska, Zgierz, Narutowicza 24.

SIÓDMĄ NAGRODĘ w kwocie 5 złotych otrzymał p. Jędrzej Hans, Pabianice, Św. Jana 13.

OSMĄ NAGRODĘ w kwocie 5 złotych otrzymał Józef Kopke, Chojny, Mostowa 5 m. 4.

DZIEWIĄTĄ NAGRODĘ w kwocie 5 złotych otrzymał p. Hoza Wacław, Łódź, Łąkowa 20, m. 12.

DZIESIĄTĄ NAGRODĘ w kwocie 5 złotych otrzymał p. Józef Grabarczyk, Ozorków, Piłsudskiego 6.

JEDENASTĄ NAGRODĘ w kwocie 5 złotych otrzymał p. Helmut Mański, Łódź, Żelazna 10.

(Rozwiązanie: **M1że drug2 prób3 lepi4j n5m si6 ud7**).

Po odbiór nagród zgłaszać się można w administracji naszego pisma przy ul. Żwirki 2 w godzinach od 16-ej do 19-ej (tylko w dni powszednie).

Obfite paczki świąteczne dla najbiedniejszych.

ŁÓDŹ, 27,3 — Wczoraj w siedzibie 12-ej Podsekcji Miejskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej przy ul. Piotrkowskiej 238 dokonano z okazji Świąt Wielkiej Nocy rozdania paczek żywnościowych najbiedniejszym rodzinom bezrobotnych 12-ej dzielnicy.

Na tę obywatelską uroczystość przybyli ks. dr. Rybus, reprezentant starosty grodzkiego łódzkiego, nacz. Nowakowski, komisarz Babski i zarząd 12-ej Podsekcji.

Ks. dr. Rybus dokonał poświęcenia paczek, które stanowią pokarm świąteczny dla obdarzonych, i wygłosił serdeczne przemówienie. Następnie przemawiał z ramienia Zarządu 12-ej Podsekcji p. Mruk.

Paczki żywnościowe rozdały panie z Obywatelskiego Komitetu z p. komendantową Elsesser - Niedzielską na czele.

Należy podkreślić, że powyższe rozdawnictwo paczek zorganizowane zostało z inicjatywy kilkunastu osób, wchodzących w skład 12-ej podsekcji Miejskiego Komitetu Obywatelskiego. Żywność zakupiona została z prywatnych funduszów tych osób. Ogółem rozdano 125 paczek, z których każda zawierała: 1 kg. słoniny, 1 kg. kiełbasy, 1 kg. cukru, 1 duży strucel pszenny i 3 pomarańcze.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH.

Wojewoda łódzki Aleksander Hauke-Nowak, zamiast życzeń świątecznych złożył zł. 50 na rzecz Komitetu Pomocy dla Najbiedniejszych.

Wybuch korków w kieszeni
KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO.

ŁÓDŹ, 27.3 — 52-letnia Agnieszka Toszek, zamieszkała przy ul. Rokicińskiej 76, rozgrzewała pastę do podłogi i spowodowała wybuch, wskutek którego uległa poparzeniu obu rąk i nóg. Toszkowej udzielił pomocy lekarz pogotowia P.C.K.

— 14-letni Stanisław Kaczorowski (ul. Gołębia 5) kupił kilka nabojów korkowych z których miał strzelać. Trzymając naboje w kieszeni, sięgnął po nie ręką. Rozgrzane naboje wybuchły urywając chłopcu część palca w lewej dłoni i kalecząc podbrzusze. Wezwany lekarz pogotowia opatrzył chłopca i przewiózł go w stanie ciężkim do szpitala.

— Stefania Zasinowa (ul. Próchnicka 24), podejrzewając swego męża o utrzymywanie stosunków z zamieszkałą w tym samym domu 22-letnią Anielą Próchnikówną, pobiła ją duszą od żelazka do prasowania.

Próchnikówna uległa uszkodzeniu czaszki. W stanie ciężkim przewieziono ofiarę zazdrości małżeńskiej do szpitala św. Józefa. Zasinową zatrzymano dla przesłuchania.

— W lokalu gminy żydowskiej (Pomorskiej) przybyła po zasiłek Maria Jakóbek (ul. Sadowa 8) pozostawiła 3 dzieci w wieku 9, i 7 lat oraz kilkudniowe niemowlę.

— Wlokalu gminy żydowskiej (Pomorska 13) nieznana kobieta porzuciła dziecko płci męskiej w wieku około 1 i pół roku. Dziecko miało przyczepioną do sukienki kartkę z napisem: „Dobrzy ludzie, zaopiekujcie się dzieckiem".

MIASTO PACHNĄCYCH KWIATÓW.
ZWYCIĘSKI POCHÓD WIOSNY
NA POŁUDNIOWYM STOKU ALP.

Lugano, w marcu.

Nad włoskimi jeziorami sezon w pełni. Najulubieńsze południowe uzdrowisko szwajcarskie, rozsiadłe nad lazurową wodą, a o śnieżne Alpy oparte Lugano, nawiedzają rzesze stęsknionych za wiosną gości. Zurych uruchomił specjalne pociągi sobotnie po zniżonej cenie, aby ułatwić ludziom wyjazd na niedzielę.

Wiosna, to najpiękniejsza pora w tym zakątku. Podczas, gdy u nas panują jeszcze szarugi i zimne wichry, tu, za potężnym murem Alp rozkwita już w całym przepychu olbrzymi kwiecisty bukiet. Więc ciemno-różowe drzewka migdałów, jaśniejsze nieco, lotne jak różowe obłoczki brzoskwinie, czerwone, różowe i białe kamelje, klomby hiacentów, tulipanów, płączące krzaki forsycyj, a nade wszystko

królewskie wielkokielichowe magnolie,

które wystrzelają wśród młodej zieleni niby jasne słupy kwiecia. Ciepło, jak w lecie. Na promenadach tłum wiosennie ubranych gości, muzyka, na jeziorze duży ruch łódeczek, statków i motorówek, zdążających do Malide, Gandrii, Castagnoli.

Wieczorem całe wybrzeże iluminowane jest rzęsiście z torami obu kolejek na Monte San Salvatore i Monte Bré włącznie.

Różnobarwne wille i luksusowe najparadniejsze hotele toną w ogrodach. Wdzięczny język włoski rozbrzmiewa wszędzie. Wyniosłe romańskie kampanile kościołów strzelają wysoko w błękit. A woda! To szafir, rozpuszczony w malowniczym jeziorze, który wciska się wąskimi zatokami w skaliste stoki pagórków. Na łagodnym wietrze powiewają barwne szwajcarskie chorągwie, puszyste gałęzie egzotycznych dla nas drzew i płatki magnolii, ścielące się cicho na wystrzyżonych już trawnikach. Zmieszany zapach kwiatów, zwłaszcza o wieczornej porze, **odurza po prostu** wraz z niezwykle łagodnym ciepłym powietrzem.

Jest niedziela. Dolna stacyjka kolejki na Monte Bré tonie w słońcu i zieleni.

Po chwili zgrabny czerwony wagonik unosi nas w górę. Po przesiadce mijamy dwie stacyjki Suvigliana i Ruvigliana i wznosimy się coraz wyżej pośród winnic kwitnących czereśni, parków otaczających wille. Jezioro coraz szerzej błyszczy w słońcu. W górnym odcinku kolejka ma około 60 proc. nachylenia i wchodzi w ziemny tunel u szczytu Monte Bré.

Na szczycie Mont Bré znajduje się uroczo położona restauracja z tarasem widokowym. Nisko w dole rozczłonkowane jezioro srebrzy się jak rozlana rtęć. Daleki mur Alp z potężną białą grupą Monte Rosy na czele wieńczy dołem lekki wał białych chmurek. Daleki Gotthard, którego w nocy ubielił świeży śnieg, zamyka horyzont od północy. Na południe za malowniczą tamą kolejową, rzuconą w poprzek jeziora, widać nizinę lombardzką. Ku wschodowi przepiękna dzika zatoka Porlezzy opiera się o nagie, wyżej śniegiem okryte skały.

A Lugano jak barwna oaza palm i sadów rozkłada się wdzięcznie nad wodą Stąd dopiero widać, jak zaciszne ma ono położenie, jak jest nasłonecznione i

odsłonięte od wiatrów.

Napatrzywszy się do syta niesamowitemu, alpejsko - włoskiemu widokowi, zjeżdżamy kolejką w dół. Jest ona tym razem nabita, bo wszyscy goście zuryscy wracają teraz po wywczasach na słonecznych wyżynach Monte Bré.

Zanurzamy się znowu w bogactwo kwitnących sadów i z wysokości 933 m. zjeżdżamy aż do naszych 270.

Nazajutrz, wędruję w stronę Pandrii, uroczej wioseczki rybackiej, która dzięki niezwykłemu położeniu i specjalnemu kolorytowi zwie się tutaj „snem malarzy i poetów". Leży ona po stronie południowej u podnóża Porlezzy, najbardziej na wschód wysuniętego ramienia jeziora.

Najpierw przez park, potem przez przedmieścia Lugano, dalej szeroką asfaltowaną szosą, którą cicho suną auta, wznosimy się lekko ciągle ponad jeziorem, które gra przy brzegach wszystkimi barwami tęczy, a w głębi odbija sylwetę wulkanicznego stożka: Monte San Salvatore, góry, bez której Lugano straciłoby swój charakterystyczny wygląd.

Po pół godzinie docieramy do Gandrii. Jest to najtypowsza i prześliczna wioseczka jeszcze szwajcarska, lecz typowo włoska. Zbudowana na żywej skale tuż nad wodą, wznosi się tarasowato i niezwykle stromo w górę. Uliczki nadzwyczaj wąskie, mroczne i chłodne, pełne zaułków, krużganków i tajemniczych przejść, zawieszone są obecnie na sezon obrazami, kopiami ich i fotografiami dla przechodzących gości. Domy stare, niektóre napół zawalone, oplecione winem i glicynjami.

Typowe włoskie mury i murki przeskakuje bluszcz i ocienia cenne winnice. Od czasu do czasu jakaś trattoria, wisząca zupełnie nad wodą, malutki porcik, w którym stoi właśnie luksusowy stateczek, odchodzący „per Lugano" i uroczy cmentarzyk, do którego ledwo dojść można wąską ścieżyną. Skała i kwiaty, mury i winnice, a nad tym wszystkim prastara przepiękna kampanila kościółka.

Ciasnota Gandrii jest niezwykła, wprost przygniatająca. Ta osada wciśnięta pomiędzy skały a wodę z widokiem na szeroki lazur jeziora, jest doprawdy więcej snem niż rzeczywistością.

Jeszcze łyk wina w nadbrzeżnej trattorii. Kelnerka-Włoszka objaśnia nas, że granica jest tuż i że Włosi bardzo niechętnie puszczają na drugą stronę, obawiając się przemytnictwa. Mianowicie szmuglują tu stale kawę i cukier, które we Włoszech są pięć razy droższe niż w Swajcarii. Zapuszczamy tęskny wzrok w błękitną zatokę Porlezzy, skąd po godzinie jazdy dostać się można wprost nad Como.

Południe spędza nas, słońce grzeje i pachną cudownie laki nad wodą.

W. B.

GRAJ DZIŚ WIECZOREM...
Dramat znakomitej artystki.

W londyńskim Queens Theatre grana jest od kilku tygodni doskonała sztuka „Odwrót szału", w której prawdziwe triumfy święci znakomita artystka angielska Mary Tempest, porównywana co do wielkości swojej sztuki aktorskiej z głośną Rejane. W sztuce tej mówi w pewnym miejscu aktor do Mary Tempest o umierającym jej mężu: „Śmierć nie zaprzątała nigdy jego myśli aż do chwili, gdy go zaskoczyła". Na to Mary Tempest odpowiada: „Nikt nie myśli nigdy o tym". Onegdaj słowa te powtarzała Mary Tempest jak codziennie i nikt na widowni nie zauważył ukrywanego przez nią głębokiego cierpienia, a nawet łkań.

Bo w kilka godzin po przedstawieniu Mary Tempest obecna była przy śmierci swego męża, głośnego aktora angielskiego Grahama Brown. Jeszcze przed kilku tygodniami ten sam dialog w sztuce prowadziła Mary Tempest z swoim mężem. Ale Brown wiedział o śmierci, która „zaprzątała jego myśl". Przed śmiercią bowiem rzekł do żony: „Graj dzisiaj wieczorem. Sztuka nie może być odwołana". I Mary Tempest poszła do teatru z rozpaczą w sercu i dotrzymała przyrzeczenia, będąc wierna wielkiej tradycji teatralnej, która każe aktorowi zapomnieć o wszystkich cierpieniach osobistych, nawet o śmierci bliskich dla dobra teatru.

Czar budzącej się natury.



KWITNĄCE MAGNOLIE NAD JEZIOREM LUGANO.

POD JARZMEM PRZYSIĘGI

Powieść **pióra Heleny Lipkowskiej** 63

— Natychmiast? — powtórzył machinalnie i wnet potem dodał ciszej — Jak chcesz....

Spuściła oczy.

— Musimy się rozejść Andrzeju.

Czekała, ale on nic nie odpowiadał i milczenie to trwało tak długo, aż wreszcie spojrzała na niego z lękiem.

Patrzył w ogień a twarz jego zdawała się maską kamienną.

— Kiedy myślisz wyjechać? — padło wreszcie z ust jego.

— Myślę, że im wcześniej tym lepiej będzie dla nas obojga — odetchnęła i ciągnęła dalej bardzo cicho:

— Sądzę, że małżeństwo nasze da się łatwo unieważnić.... wszak żoną twoją właściwie nie byłam. Trudno jeśli inaczej nie można; wolę Eli spełniliśmy, a jeśli jarzmo to jest zbyt ciężkie dla.... przerwała, czując podchodzący szloch do gardła.

Andrzej podniósł się.

— Szczegóły omówimy jutro, dziś jesteś bądź co bądź zmęczoną, musisz udać się na spoczynek.

— Jaki on zawsze delikatny i dobry dla mnie! — szlochało w niej podczas gdy żegnała go przed snem.

Odprowadził ją, zatrzymując się dopiero na piętrze przy drzwiach swego pokoju, gdzie powtórnie ucałował jej rękę.

Wróciwszy do siebie, usiadła przed toaletą kryjąc twarz w dłoniach i powtarzając — a więc skończyło się....

— Czy to już takie moje przeznaczenie — myślała z tępą jakąś rezygnacją — niezdolna w tej chwili nawet do buntu, ani do rozpaczy — że muszę zawsze cierpieć? Od tylu, tylu lat! Wszystkie ciężkie przejścia — śmierć najbliższych, rozstanie z Bobem — ożywały w jej wspomnieniu i pogrążona w swych myślach zapomniała o bieżącej chwili, o otoczeniu, o czasie i dopiero zegar wydzwaniający drugą po północy wyrwał ją z tego odrętwienia.

Westchnęła, biorąc szczotkę do ręki, by przed nocą wyszczotkować włosy, a jednocześnie myślała ze smutkiem, pomięszanym z ironią, o nędzy życia ludzkiego zmuszającej nas do wykonywania najbardziej codziennych, najbardziej prozaicznych czynności w najtragiczniejszych momentach.

Wtem uszu jej doszedł szmer z dołu. Odłożyła szczotkę przysłuchując się. Szmer powtórzył się: w gabinecie Andrzeja, położonym pod jej sypialnią podłoga skrzypiała — najwyraźniej ktoś chodził.

— Może Jakub nie zamknął drzwi, prowadzących na taras? — przyszła jej myśl ale jednocześnie przypomniała sobie, że Andrzej przechowuje często tajną korespondencję i papiery w ogniotrwałej kasie, wmurowanej w ścianie swego prywatnego gabinetu. Bez namysłu podniosła się i otworzywszy cicho drzwi, na palcach zeszła ze schodów.

Przez uchylone drzwi gabinetu smuga światła kładła się na posadzkę w hallu.

Bez szmeru podeszła i zajrzała do środka: przy biurku profilem do niej, nisko pochylony siedział Andrzej trzymając w ręku fotografię dużego, tak zwanego buduarowego formatu, jak jej ostatnia robiona na morzem.

Patrzyła rozszerzonymi zdumieniem oczyma, a gdzieś tam w głębi duszy poruszyło się niejasne, jeszcze niewyraźne, ale radosne przeczucie, które gwałtem usiłowała stłumić.

— Andrzeju — zerwało się z ust jej ciche jak westchnienie imię jego.

Ale on usłyszał ją i odkładając fotografię powstał i podszedł z bladym uśmiechem.

— Stało się, a tak pragnąłem uniknąć tego. Trudno, teraz wiesz, czym jesteś dla mnie.

Obu rękoma przyciskała walące młotem serce.

— A twoje wyjazdy do Paryża, a Renée?

Teraz Andrzej patrzył na nią wzrokiem wyrażającym ogromne zdumienie.

— Ty, ty mogłaś mnie posądzić o uczucie dla Renée? — zrobił ręką ruch, pełen zniechęcenia.

— Och, Ewo źle mnie znasz!

— Andrzeju, czy... czy ty mnie kochasz?

Milczał przez chwilę, po czym uśmiechnął się:

— Od blisko trzynastu lat od chwili poznania — i podchodząc do biurka wyjął dużą białą kopertę.

— Przeczytaj — rzekł cicho, podając Ewie.

Czytała słowa skreślone ręką Eli:

„Andrzeju mój, jedyny, najukochańszy!

Nigdy słówkiem się nie zdradziłam z tym, że wiem o wszystkim, że wiem jak bardzo kochałeś i kochasz zawsze Ewę, a jednak od początku wiedziałam. Teraz jednak, gdy chwila śmierci mojej się zbliża, muszę to odpokutować i starać się naprawić krzywdę, jaką ci wyrządziłam, kochanie moje jedyne!

Widzisz, może tak samo jak te kwiaty i motyle, którym nie jest dane trwać na tym padole, a którym Bóg, jakby w nagrodę za ich kruchość pozwala przyozdobić się w przepiękne szaty i miłość moja do Ciebie rozwinęła się w kwiat cudowny, który czy chciałeś tego czy nie, musiałam do stóp twoich rzucić! Wiedziałam, że serce moje skazuje mnie na krótkie przebywanie na tym padole łez, ale ja nie chciałam łez, pragnęłam radości, Ciebie Andrzeju!

Więc chociaż zaraz po waszym poznaniu się z Ewą jasnym się dla mnie stało że ty ją pokochałeś, ale że jednocześnie i ja ciebie od pierwszego wejrzenia pokochałam, postanowiłam walczyć ze wszystkich sił by ciebie nie oddać...

Kolega twój — Szwed Obsen — zdaje się jedyny człowiek, któremu zwierzyłeś się — utwierdził mnie w moich przypuszczeniach jeszcze bardziej. Robiłam co mogłam by nie dopuścić do zbliżenia pomiędzy Tobą i Ewą, aż przyszedł dzień, gdy ciocię z powodu choroby wysłano do Juan les Pins a z nią wyjechała Ewa i tam poznała Kmitę. Widziałam, jak wówczas cierpiałeś, ale ja (och wybacz mi to, kochanie!) cieszyłam się i czekałam, a po kilku miesiącach — pamiętasz ten dzień? — wszak sama ci się oświadczyłam!

Korzę się w myśli przed Tobą i na klęczkach ci dziękuję za to, żeś, nie kochając mnie, pozwolił się kochać i że byłeś dla mnie zawsze tak nieskończenie dobry!

Posłuchaj jednak kochanie: miłość moja jest silniejsza od śmierci, bo i wówczas nawet, gdy mnie już nie będzie — będę cię jeszcze i wiecznie kochała i dlatego szczęście dla ciebie u Boga wymodlę.

Gdy przeczytasz te słowa, mnie już nie będzie, a ty będziesz związany przysięgą, którą wezmę od Was — od Ciebie i Ewy — że się pobierzecie, umieram więc spokojna, gdyż wiem, że Ewa pokocha cię również całym sercem: Ciebie nie można nie kochać. Nie bój się, że ją to złamie, wszak wiesz, jak bardzo jest mi drogą, a przecież widząc wyostrzonym wzrokiem duszy, że ona z Kmitą nigdy by nie zaznała, z całym spokojem wezmę od niej przysięgę.

Ręka moja omdlewa, niedużo już mi sił pozostało, ale jakże błogo się czuję skreśliwszy te słowa, płynące z głębi serca i duszy, wolne od wszelkiej obłudy, jaką często w życiu nakłada na nas obowiązek ukrywania bądź ze strachu, bądź z litości!

Żegnaj, jedyne moje ukochanie —

Ela".

Ewa skończyła. Czuła się kompletnie oszołomioną, poruszoną do głębi tym głosem z za grobu płynącym.

Podniosła zamglone od łez oczy na Andrzeja.

— Ewo — zapytał cicho — czy ty przynajmniej szczęśliwa będziesz z nim

— Z kim? — zapytała zdziwiona.

— Z Kmitą?

— Andrzeju! — w głosie jej zabrzmiała radość zwycięska.

Patrzył na nią nie rozumiejąc jeszcze, ale ona podeszła do niego i kładąc mu na ramionach ręce, oczyma rozbłysłymi z po za łez radością patrzyła w jego oczy.

— Andrzeju, ja przecież ciebie kocham.....

A wówczas on, jakgdyby olśniony tym szczęściem niespodziewanym opuścił powieki i usuwając się przed nią na kolana głową do nóg jej przylgnął.

KONIEC.

POWODZENIE U PŁCI PIĘKNEJ:

Każda mu się podoba!

Pan Walenty Bojus poszedł do lekarza.
— Panie doktorze — skarży się — ratuj pan!
— Co panu jest? — pyta lekarz.

— Ba! — powiada pan Bojus. — Gdybym wiedział, tobym do pana doktora nie przychodził.

— No więc, co pana boli, u licha? — gniewa się lekarz.

— Wątróbka — powiada pan Walenty — kiszki, śledziona, letkie, pęcherz i nerki. Poza tym, zdaje mi się, że mam wrzód w żołądku i robaki.

— Jeżeli pan przy tym wszystkim żyje, to jest pan zdrów jak byk — oświadcza lekarz.

— Panie doktorze! — żali się Bojus. — Nie gub pan człowieka. Zapisz pan jakie lekarstwo. Jakże to możliwe, żebym był zdrów jak byk, kiedy spać nie mogę?
— Nie sypia pan po nocach? — pyta lekarz.
— No, w nocy przecież każdy śpi.

— Idź pan stąd, panie! — denerwuje się doktór. — Zapisałbym panu lekarstwo na rozum, ale dotychczas medycyna nie zna takiego.

Pan Walenty nie daje jednak za wygraną.
— Możebyś mnie pan, doktorze, popukał przynajmniej za moje pieniądze? Kaszel mam.

Lekarz ustąpił.
— No, pokaż pan piersi.
— Kiedy nie mam.
— Jakto „nie mam"?
— Ano, po prostu nie mam. Płaskie mam.
— Nie zawracaj pan głowy! Proszę się położyć. Tak. Oddychać. Nie oddychać.

— He, he, he! — śmieje się pan Walenty.
— Co się z panem dzieje?
— He, he! Łachotki mam, panie doktorze.
— No, idź pan do domu, panie Bojus. Nic panu nie jest.

— Zaraz, zaraz, panie doktorze. Jeszcze serce mam słabe.
— Skąd pan wie?

— Bo kiedy wchodzę na piąte piętro, to mi bardzo mocno bije. Jest na to jaka rada?

— A owszem! Jedź pan windą.
— Po drugie mam z sercem do czynienia, co się tyczy płci pięknej.
— Mianowicie?
— Powodzenie mam wielkie! Każda mi się podoba.
— Musisz się pan ożenić.
— A z kim, panie doktorze?
— Z kobietą.
Pan Bojus pożegnał się i wyszedł.
Po chwili dzwonek.

— Przepraszam pana doktora, ale zapomniałem. Przygłuchy jestem.

— Czyżby? Przez cały czas rozmowy ze mną słyszał pan znakomicie.
— Ale, nie, panie doktorze, naprawdę jestem głuchy.
— Niech i tak będzie. Czy bardzo pan niedosłyszy?

— Ho, ho, jeszcze jak. Nawet nie słyszę, jak kicham.
Doktór wypisuje receptę.
— Niech pan bierze te proszki trzy razy dziennie.

— A czy będę lepiej słyszał, panie doktorze? — pyta Bojus.
— Nie, ale będzie pan głośniej kichał.

W garderobie



I tancerka: — Piękną bransoletkę wytańczyłaś.
II tancerka: — To spadek.
I tancerka: — Po kim?
II tancerka: — Po mojej poprzedniczce u baletmistrza.

DO PRACY TRZEBA NABRAĆ ROZMACHU.

Perypetie z koszem gospodyni

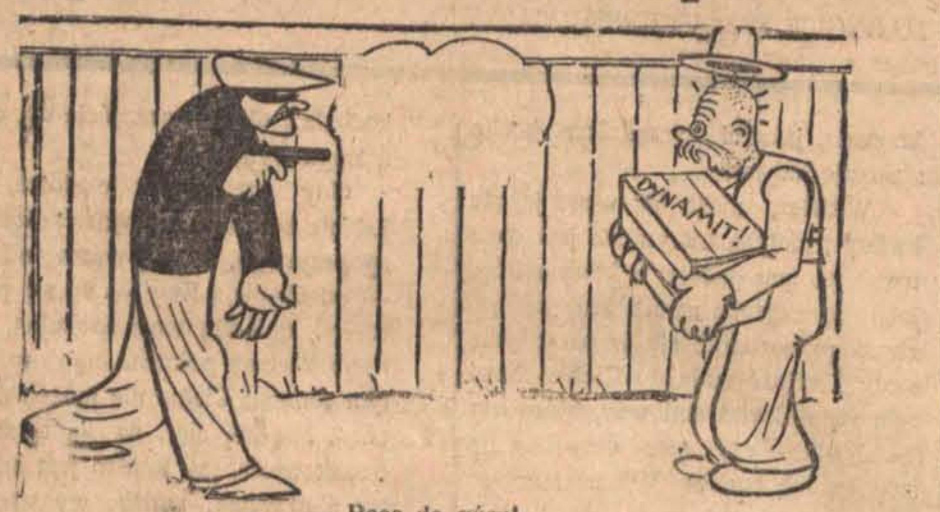
Moja gospodyni wyjeżdżała do krewnych na prowincję, śpieszyła się bardzo na dworzec i przed wyjazdem zostawiła mi polecenie.
— W stołowym stoi duży kosz. Bardzo pana proszę, niech pan weźmie jutro tragarza i odeśle kosz do mojej bratowej. Będę panu bardzo wdzięczna
Nazajutrz posłałem po tragarza. Przyszedł, obejrzał kosz i podrapał się w głowę.
— Z takim koszem, panie szanowny, sam nie dam rady. Trza po kolegę skoczyć.
Po chwili wrócił z kolegą. Kolega również popatrzył na duży kosz i również podrapał się w głowę.
— Ale koszyczek — mruknął — Taki bogaż z czwartego piętra znosić, to się zdrowo można przedźwigać. Najlepiejby go było po linie na dół spuścić.
— Przez okno nie przelizie — zauważył pierwszy tragarz.
— Przez okno nie — zgodził się drugi. — Ale możnaby, uważam dach zerwać i go przez dach.
— Jakto przez dach? — przeraziłem się.
— Zwyczajnie. Nad panem już piętra nie ma. Tylko dach, Zrobić dziurę i kosz przez tę dziurę... Tylko myślę, że gospodarz nie da.
— I ja tak myślę — odetchnąłem z ulgą.
Tragarze jeszcze chwilę przyglądali się groźnie wyglądającemu bagażowi i wreszcie starszy z nich zdecydował się.
— Nie ma rady. Trza go będzie po schodach taszczyć. Tylko przed taką robotą warto trochę sił nabrać. Nie masz pan czego do wypicia?
Miałem w swoim pokoju bultekę wódki. Zawołałem służącą Andzię, żeby przyniosła kieliszki.
— Tak panie szanowny — tłumaczyli mi tragarze, napełniając sobie kieliszki — żeby to była poduszka, albo pudełko ciastek, toby z tym tyle kłopotu nie było. Ale przy takim koszu, to się trza dobrze nadwerężyć... Ale jak się tylko trochę pokrzepim, złapiemy się za robotę i kosz się odstawi... Nie masz pan czego zagryźć pod te wódkie?
Andzia przyniosła z kuchni wędzonego śledzia. Panowie zagryźli śledziem i delikatnie zwrócili mi uwagę.
— Owszem, śledź pod wódkę dobry. Ale nie krzepi. Kawałek mięsa dobrzeby zrobił... Nam się nie o smak rozchodzi, tylko żeby siły nabrać.
Dałem Andzi parę groszy na kiełbasę, i widząc że to się trochę przeciągnie, poszedłem do swego pokoju.
Po kwadransie przyszła do mnie Andzia z kolorami na twarzy i oświadczyła, że panowie proszą o jeszcze jedną buteleczkę, bo jeszcze czują słabość w rękach.
Nie miałem serca odmówić... Dałem pieniądze, położyłem się na tapczanie i zasnąłem.
Obudziły mnie śmiechy. chichot Andzi i dźwięki nastawionego patefonu. Wszedłem do stołowego pokoju.
— Moi panowie! To trochę za długo trwa.
— Zaraz, zaraz, panie szanowny. O humor nam się rozchodzi. Jak tylko humoru nabierzem, to złapiem się za robotę i pójdzie jak po maśle — uspokoili mnie tragarze.
Wróciłem do siebie... Nagle!... Usłyszałem trzask! Wbiegłem do pokoju Na środku stał jeden z tragarzy, tkwiący w rozwalonym koszu, wbitym mu na głowę.
— Co się tu stało
— A ten łatek w ucho mnie ugryzł — wyjaśniła czerwona, jak burak Andzia. — Więc go rąbnęłam tym koszem w łeb.
— Tym koszem? — spytałem zdumiony — Udźwignęła Andzia?
— A co miałam nie udźwignąć? A bo to co waży? Przecież ten kosz jest pusty.

CUDOWNY WIECZÓR WIOSENNY.

Nafta wzbudza zaufanie.

Był piękny wieczór. Na ławce w parku siedziała p. Łaja i była szczęśliwa.
Obok niej bowiem od pół godziny siedział mężczyzna, który tak ładnie mówił, że serce p. Łai rozpływało się z zachwytu.
O czym mówił? Naturalnie o niej. Mówił o jej oczach, o jej ustach, i co onby chciał z tymi ustami robić i jakby to chciał zawsze na te oczy patrzeć.
I szczęśliwa p. Łaja w rozmarzeniu patrzyła mu w oczy.
A szkoda, że nie patrzyła na ręce.
Bo ten łobuz ustami mówił, oczami patrzał, a ręką gmerał jej w torebce, tak długo aż wyciągnął 50 złotych.
Wtedy dopiero zrobił się nagle smutny, przestał mówić, przestał patrzeć, i umówiwszy się na jutro wstał i odszedł.
Ale Łaja w porę zauważyła, że torebka jest otwarta, podniosła krzyk i w parę tygodni potem Jakób Męczek stanął przed sądem oskarżony o kradzież.
Do winy się nie przyznał.
— Ja z tą panią zawarłem znajomość — powiedział Myśmy się już nawet całowali. A potem z powodu się jej spodobałem, pożyczyła mnie 50 złotych.
— Panie sędzio! — wybuchła na te słowa p. Łaja — Kto by takiego szmondka pożyczał? Ja go znałam może godzinę, może najwyżej półtora. Sie przysiadł do mnie i się zaczął zachwycać z mojemi oczami, z ustami i z każdą częścią ciała oddzielnie...
— A dlaczego pani z nim tak długo siedziała? — spytał obrońca p. Męczka.
— Coś wzbudzał zaufanie.
— Czym?
— Zapachem.
— Jakto zapachem?
— Go czuć było naftą. To sobie pomyślałam, że to musi być jakiś kupiec, albo subjekt. Jakiś porządny człowiek, co handluje naftą. Bo skąd do złodzieja taki zapach?
— Więc pani tylko przez zapach tak długo siedziała?
— Nie tylko. Ale zapach coś był taki uczciwy, coś taki handlowy... Jabym nigdy nie wierzyła, że to może być złodziej.. I zresztą on tak mówił, że jabym wtedy przysięgła, że on na wszystko leci, ale nie na pieniądze.
Ponieważ przewód sądowy wykazał całkowitą winę Męczka, sąd ze względu na jego młody wiek i niekaralność, skazał go na 6 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary.

Napad na terenie kopalni



— Ręce do góry!

Pobożne życzenie



Ona: — Każdy oddech sprawia mi silny ból.
On: — Przestań oddychać moja droga.

Morska wycieczka.

ROMANS MŁODEJ MĘŻATKI.

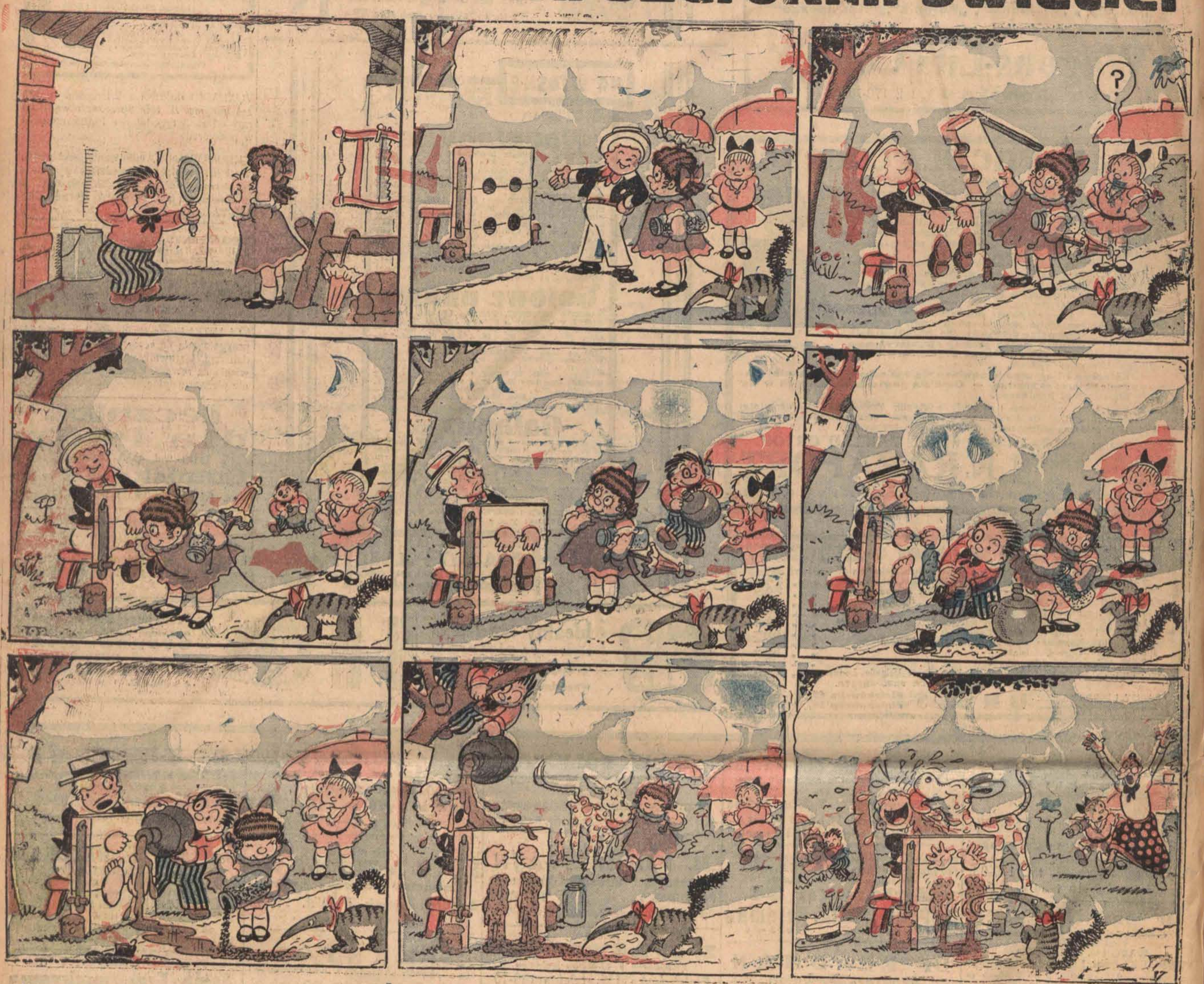
Siedziałem w zacisznym saloniku Pawła i paliłem papierosy.
— Wszystko to pięknie, mój Pawełku, ale jak ja nie wyjdę z tej sytuacji, to będzie kiepsko. Nie wiem właściwie, dlaczegoby Łomowski nie chciał się zgodzić na moją propozycję. Przecież to dla niego złoty interes!
Paweł wzruszył ramionami:
— Cóż chcesz? W tych niepewnych czasach każdy woli stracić okazję zarobku, niż narażać swoje grosze na ryzyko.
— No więc?...
— Dobrze, zajmę się tym. Chociaż, wiesz, wolę, wolę się z tym zwrócić do jego żony.
— Bardzo ci dziękuję, ale, przy sposobności, ciekaw jestem, czemu zawdzięczasz swój wpływ na panią Łomowską.
— Co ty będziesz ze mną robił ceregiele? Gadaj, gadaj, wiesz, że mnie co powiedzieć, to jak do skały. Ani mrumru!..
— Tylko wiesz, naprawdę byłoby mi bardzo przykro, gdybyś rozgadał. A to jest już stara historia: wiesz, że byłem przez parę lat w Brazylii, w interesie pewnej firmy emigracyjnej. Wróciłem stamtąd kilka lat temu, dość okólną drogą, zahaczając o New York, gdzie miałem coś dla tej firmy załatwić, potem zatrzymałem się parę dni w Bordeaux. Stamtąd chciałem wracać koleją, ale traf chciał, że akurat przejeżdżał tamtędy polski statek wycieczkowy zdążający do Gdyni. Chciałem więc wrócić pod polską flagą. Razem ze mną wsiadła na okręt rodaczka, młoda śliczna kobietka. Statek był komfortowy. pogoda idealna. Z podróży byłem bardzo zadowolony. Owa kobieta była z niej chyba jeszcze bardziej zadowolona, zaraz się dowiesz dlaczego: oto nawiązała flirt z dziarskim oficerem załogi naszego statku. Początkowo flirt był tylko słowny, ale następnego wieczora zauważyłem ich, połączonych uściskiem, w zacisznym kąciku. Tej nocy i następnej i trzeciej jeszcze moja ślicznotka nie spała w swojej kabinie. Moja kabina znajdowała się przypadkowo w sąsiedztwie i równie przypadkowo, przysięgam ci, że przypadkowo moja osoba stale była w jej polu widzenia. Daję ci słowo, przykro mi było, wyglądało, jakbym ją podglądał — wiedziała zresztą, że ja „wiem" — ale ilekroć chciałem oddalić się, żeby jej swoim widokiem nie żenować, tylekroć za każdym razem, w coraz innym miejscu, wciąż ją spotykałem.
Wreszcie okręt dobił do portu w Gdyni. Wśród ścisku panującego między wysiadającymi pasażerami, fatum chciało, że wepchnięto mnie tuż za ową kochliwą damulkę...
— No, przyznaj się już, stary kawalarzu, pomagałeś trochę temu fatum.
— Kiedy daję ci słowo honoru, że nic podobnego! Nie mogę ci wyrazić, jak mi było przykro, zwłaszcza, że ona na mnie patrzała, jakby mnie chciała utopić. Na wybrzeżu wpadła w ramiona pewnego pana — swego męża najwidoczniej, który ją czule przywitał. Tego samego wieczora siedziałem w pociągu, tym razem, chwała Bogu, sam jeden.
Mniej więcej w rok po powrocie poznałem Łomowskiego i nawiązałem z nim dość poważne stosunki handlowe. W jakiś czas potem, poza handlowymi stosunkami, narodziła się między nami żywa przyjaźń, on mię zaprosił do siebie, by mnie przedstawić swojej żonie... Dodam ci dla uzupełnienia, że ów jegomość, który czekał na wybrzeżu to był Łomowski, a jego żona — owa płocha podróżna. Jedno jest pewne, że gdyby zgóry wiedziała, kto ja jestem, nie dopuściłaby do jakichkolwiek interesów między mną i jej mężem. Była jednak opanowana, spokojna... Pewnego razu rozmowa toczyła się o Francji. Łomowski mnie zagadnął:
— Ale pan zna potrosze cały świat. Chyba pan był i we Francji?
A jego żona, patrząc mi w oczy:
— Może pan był w Bordeaux?
— Nie byłem tam nigdy — skłamałem spokojnie. Zdawało mi się jakby odetchnęła. Jest dla mnie teraz zawsze bardzo przyjaźnie usposobiona.

RYMY SPRZEDAWCY CZEKOLADY.

Rekordowa „Agnieszka" w opałach.

Na ulicy stała dorożka a przed nią gromadka ludzi.
W dorożce zaś sterczał jegomość w eleganckim meloniku, wymachując trzymaną w ręku tabliczką czekolady i tak zachwalał swój towar:
— Znakiem tego „Plutosa" wsadź pan sobie do nosa.. A „Fuksa" do elektroluxa. „Wedle" idą dziś na knedle, a „Suchardy" na musztardy! Tylko moja mleczno - orzechowa „Agnieszka" serc waszych podbić nie omieszka!
Ryzyka niewielka, tabliczka za jedne 25 groszy! Kto nie ryzykuje ten nie zyskuje! Weźta panowie, smaczne to i zdrowe, a syci — jak jasna cholera. Kto zje kawałek, ten przez trzy dni nic do gęby wziąć nie może.
Także samo moja „Agnieszka" aptekarskie posiada właściwości. Latasz pan, na ten przykład, jak opętany, tam i z powrotem — a weźmiesz kawałek „Agnieszki" to od razu cię zamkło.
Poniektóry znowuż inny gust posiada i woli cześciej ten tego, aniżeli Pan Bóg przykazał — a weźmie kawałek „Agnieszki" — to zacznie latać jak aeroplan!
Musi niejeden z panów żoną za grzechy został pokarany. I owa żona od rana do nocy jakać się nie przestaje, że aż człowiek przeklina te chwile, kiedy katarynce wierność przed ołtarzem ślubował. A rada jest na to jedna, że jej rozmównicę kawałkiem czekolady zatkać!
Widzi więc szanowna publiczność, że moja mleczno - orzechowa wszystkie lufty w człowieku zatkać może. Uf, takiem się nagadał, że aż i mnie zatkało. No, weźta panowie na próbę, podzielta się! Słodkie, dobre!
Publika poszeptała między sobą i wreszcie niejaki Franciszek Niedojda z ciężkim sercem położył monety na koźle.
Wśród ogólnego milczenia skosztował kawałek...
— Coś widzi mi się, że śledziem trąci — rzekł pan Franciszek po namyśle — spróbujcie no rebiata.
Wzięli po kawałku.
— Słuchaj Franuś — odezwał się któryś — śledzia nie obrażaj, to musi pasta do butów była!
— Nie pasta, panowie. Akuratnie taki ma niuch, jak lekarstwo na pluskwy!
— Panie kupiec! Weź pan to nazad!
— Zara panu ten garnek z głowy zrucę!
Sprawa poszła do Sądu, który skazał obandażowanego Alojzego Kukło, sprzedawcę czekolady, na 30 złotych grzywny za zakłócenie porządku.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



U góry 1) **Wicek:** — Ten bałwan uderzył mię w oko, aż mi spuchło! Ja mu tego nie daruję. Odpłacę mu się pięknem za nadobne.
Wacek: — Schowaj swe żale na później, a teraz potrzymaj dobrze lusterko, bo muszę się zrobić piękny dla Rolla. Ha-ha-ha!

2) **Rollo:** — Widzi pani ten przyrząd panno Zuziu? To są dyby, które dawniej i u nas były używane do zakuwania i karania przestępców.
Zuzia (Wacek): — Czy kochany pan Rollo mógłby pokazać małej Zuzi, jak to się robiło?

3) **Rollo:** — Już siedzę, nogi mam już uwięzione, a teraz pani, panno Zuziu przymknie górną część i zamknie ją z boku na skobel.
Zuzia: — Czy tak, panie Rollo?

4) **Zuzia:** — Zabawmy się teraz, panie Rollo. Pan jest uwięzionym bohaterem, a ja zaklętą królewną, która przynosi panu jedzenie.
Rollo: — Co za cudowny pomysł, panno Zuziu!

5) **Wicek:** — Halusiu, może skosztujesz tego syropu?
Rollo: — Panno Zuziu, po co pani znajomy tu przychodzi, my go wcale do zabawy nie potrzebujemy.

6) **Wicek:** — A teraz zdejmiemy buciczki, i skarpetki...
Rollo: — Proszę mię natychmiast wypuścić!
Zuzia: — Mój kochany mrówkojad dostanie teraz porcję smakołyków.

U dołu: 7) **Rollo:** — Poco mi lejesz syrop na nogi?
Wicek: — Aby były słodsze, mój aklęty królewiczu.
Zuzia: — A te mróweczki dla ciebie.

8) **Wicek:** — A teraz trochę syropu na główkę!
[illegible]ia: — Chodź głupie cielątko, dostaniesz coś słodkiego.
[illegible]: — Pobiegnę lepiej po guwernantkę.

9) **Rollo:** — Ha-ha-ha-hi-hi-hi!
Wicek: — Uciekajmy póki czas.
Halusia: — Pani widzi co oni zrobili z naszym kochanym Rollo? A wszystkiemu winna ta przybłęda Zuzia!

B. EEH.

Słoneczny dom.

Ktokolwiek spojrzał na ten dom — zawsze widział jego ściany opromienione blaskami słońca. „Dom w słońcu" — powiadali przechodnie.

Mieszkańcy słonecznego domu również mieli słońce w sercu i duszy. Cicha, skromna, kochająca żona była dla doktora Alfreda prawdziwym słońcem. Niczem niezakłócona harmonia trwała w tym domu słonecznym już kilka lat...

I może szczęście trwałoby dłużej, gdyby pewnego dnia do gabinetu doktora Alfreda nie zapukał egzotyczny gość. Była to Rosjanka, nazywała się Tania. Przybyła po jakąś drobną poradę. Przez kilka minut patrzyła doktorowi Alfredowi w oczy przepastną głębią swych czarnych źrenic. Nozdrza jej drgały nerwowo. Wysmukłe ręce szarpały torebkę.

Doktór Alfred odprowadził ją do drzwi. W przedpokoju pomógł jej włożyć płaszcz. Po wyjściu pięknej Rosjanki, doktór Alfred, jak zahipnotyzowany, ubrał się pośpiesznie i wyszedł na ulicę. Szedł za nią krok w krok. Czaił się za węgłami domów. Przystawał na postojach autobusów. Czekał godzinę przed cukiernią i wreszcie dopiął swego., piękna Rosjanka weszła na stopnie hotelu Astoria.

Doktór Alfred powrócił do domu. Usiadł w swoim gabinecie i wsparł głowę na ręku. Patrzył bezmyślnie w dal, przez szerokie, widne okno, po za którym czerwieniły się w blasku słonecznym przepyszne róże. Do gabinetu weszła cicho Maria.

— Jesteś smutny? — zapytała lękliwym głosem.

— Nie, nie jestem smutny — odparł szorstko, jak nigdy przedtem.

— Więc, czy się coś stało?

— Et — żachnął się. — Co ty się na tym znasz! Doprawdy mogłabyś mi dać wreszcie spokój. Nudzi mnie ta twoja wieczna troskliwość, ta twoja dbałość o mój nastrój, o moje wygody. Wierz mi, to nie jest jeszcze wszystko. Są rzeczy...

Alfred zamilkł, spojrzawszy na żonę. Maria miała łzy w oczach.

— Daj mi spokój — powiedział wreszcie. Idź do swego pokoju. Muszę się zastanowić nad ważną spraw

Maria wyszła cicho, posłusznie, a Alfred znów zaczął rozmyślać o Tani. Czarne, z fiołkowym odcieniem oczy Rosjanki nie dawały mu spokoju. Ubrał się prędko i wyszedł na miasto.

Po dłuższem kołowaniu, z drżeniem serca, wstępował na szerokie schody hotelu Astoria, gdzie spodziewał się znaleźć swoją miłość.

Ale Tania nie pokazywała się. Poszedł więc do domu z zamiarem powrotu na drugi dzień. Następnego dnia powiedział żonie, że idzie na ważną konferencję... znów poszedł do restauracji hotelu Astoria. I znowu nie spotkał Tani.

Dopiero na trzeci dzień zeszła do sali przepełnionej tłumem gości. Podeszła prosto do niego. Usiadła tuż przy nim. Piła drogie wino. I wreszcie szepnęła mu do ucha.

— Chodźmy do mego pokoju. Porozmawiamy!

* * *

Doktór Alfred wracał do swojej słonecznej willi.

Maria czekała na niego. Znów zaczęła pytać nieśmiało o zmartwienia, pocieszać, ale Alfred odsunął ją od siebie, prosząc, by mu nie przeszkadzała w ważnej pracy.

Doktór Alfred czekał wieczora. Maria poszła spać. Alfred, posłyszawszy jej równy oddech — otworzył garderobę i wyjął z niej ubranie podróżne. W teczkę włożył książeczkę czekową na bank, w którym miał ulokowane wszystkie swoje oszczędności. Drżąc nerwowo, zdecydowany na ucieczkę, opuścił cicho pokój. Drzwi wyjściowe zamknął na klucz, jak zwykle na noc. Potem odrzucił klucz na ścieżkę.

— Nie będzie mi już potrzebny! — pomyślał. Po tym, nie oglądając się poza siebie, wyszedł na ulicę. Dom w cichej parkowej alei pozostał samotny.

Doktór Alfred biegł prędko do najbliższego postoju taksówek. Wsiadł w samochód i rzucił szoferowi adres:

— Hotel Astoria! Tylko prędko!

Szofer nacisnął akcelerator. Samochód pomknął naprzód jak wicher.

Przed hotelem stało kilka aut. Doktór Alfred wysiadł pośpiesznie i nie odsyłając szofera, poszedł po szerokich schodach na górę. Oto za chwilę stanie przed nim Tania. Zabiorą jej rzeczy i tą samą taksówka udadzą się na dworzec. Pociąg odchodzi za kwadrans. Trzeba się będzie śpieszyć.

Przed pokojem Tani zastał kilku ludzi. Trzej policjanci zatrzymali go:

— Pan dokąd?

— Do pani!

— Hahaha, a to się pan spóźnił .— Policjanci wybuchnęli śmiechem.

Do oszołomionego doktora Alfreda podszedł komisarz. Był to znajomy doktora.

— Jakto, więc i pana oszukała? Hoho, jest tu więcej takich panów. Pan będzie łaskaw powiedzieć co ukradła i ile. To jej nie pierwszyzna. Ale nie mamy szczęścia, bo szelma spostrzegła, że jesteśmy na śladach i uciekła przed kilkoma minutami. Szukaj wiatru w polu!

Doktór Alfred powrócił do domu. Odszukał klucz w trawie i otworzył drzwi ukradkiem. W sypialni przebudziła się Maria.

— Co się stało, Alfredzie? — zapytała po swojemu.

Alfred, połykając łzy wstydu, przytulił jej jasną głowę do siebie. — Nie bój się, nic się nie stało — zaczął uspokajać żonę.

Tłum. HR.